



**W**szyscy żyjemy według rozmaitych praw. Zasada duchowa, materialna - jest prosta, oczywista. Opuści się jedną literę - zmienia się sens słowa, opuści się cyfrę - wychodzą niedokładne rachunki, i mamy awarię.

A jeżeli naruszy się prawo duchowe? Wtedy może nastąpić spora "awaria" - prawdziwa katastrofa duchowa!

Choć następstwa łamania praw duchowych nie dla wszystkich są tak oczywiste, jak konsekwencje naruszenia praw ziemskich...

Całe nasze obecne życie oskarża nas o to, że wszyscy łamiemy Prawo Boże.

Łamiemy przykazania, a poprawić się nie chcemy. Nie widzimy, nie poczuwamy się do własnej winy, jakby narastająca wokół nieprawość nie dotyczyła nas...

*o. Walentin Biriukow*

*Na tej ziemi tylko uczymy się żyć*



# Matka Boża to Raj

## homilia na święto Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy

o. Ioan Valentin Istrati

Dzisiaj widzimy nowonarodzoną dziewczynkę i rozumiemy, jak wielka jest miłość Boga. Słyszymy płacz małego dziecka i poznajemy niewystowioną mądrość Trójcy. Patrzymy na ludzkie dziecko i przez nasze łzy widzimy, jak wywyższony zostaje człowiek dzięki miłości – wywyższony do promiennego światła tronu Życia.

W tym dniu narodziła się Najświętsza Dziewica – *Theotokos*. Ona wschodzi jak słońce z łez modlitwy, z dobroci błogosławionej starości i świętej czystości. Dziewczynka jaśnieje w świecie jako owoc cudu Bożego, większego niż niebios, przygotowując się do narodzin Stwórcy wszystkiego.

Dziecko, którego płaczu prawie dziś nie słychać, stanie się Orędownikiem rodzaju ludzkiego. Dziewczyna jest lekka jak piórko, a jednocześnie większa od niebios. Jest jedynie małym niemowlęciem, przyciśniętym do piersi babci Pana, przygotowującym się do tego, aby stać się uświęconą świątynią i duchowym rajem.

Jest świątynią, ponieważ była w stanie pomieścić i dać odpoczynek Królowi Niebieskiemu. Ona jest Cerkwią wieczności, ponieważ w niej sam Bóg przyodziął się w ludzką istotę. Stwórca galaktyki poprzez pokorną miłość jest całkowicie zawarty w małym i dziewiczym łonie Swojej matki. Ona jest świątynią Baranka Bożego, ponieważ nosi i tuli w swoich ramionach Tego, który nosi całe stworzenie.

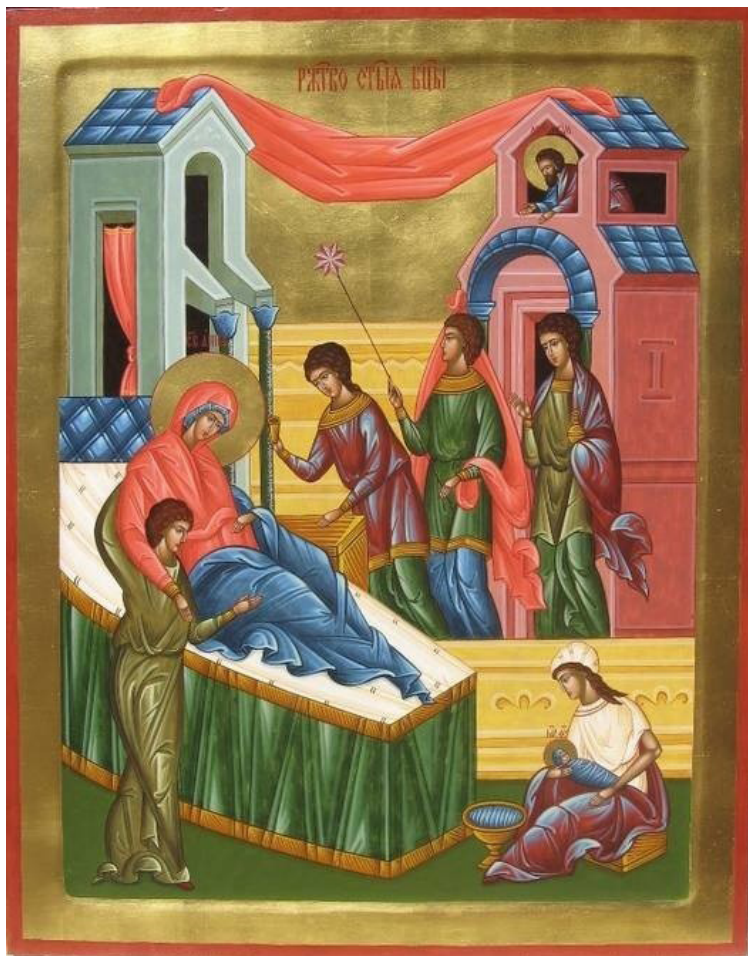
Matka Boża jest Matką Cerkwi, gdyż nikt nie może odziedziczyć Chrystusa, jeśli nie zrodzi Go w duszy, tak jak Dziewica miłości niebieskiej urodziła Go w ciele. Nikt nie może otrzymać Źródła Życia, jeśli nie czujewonnych boskich łez dziewictwa w oczach tej, która Go zrodziła. Nikt nie może kochać Pana

Miłującego Ludzkość, jeśli duchowo nie stanie się matką, aby Go mistycznie zrodzić. Przebóstwienie natury ludzkiej jest obrazem i rozwinięciem wcielenia Pana z Dziwicy. Kiedy całuje swego Syna, wszechświat napełnia się Boską miłością. Kiedy czule szepcze do Dzieciątka, cały świat odkrywa jego ukryte znaczenie.

Ale bardziej niż świątynia, Matka Boża jest duchowym, mistycznym rajem, który mówi o najwyższym powołaniu człowieka do wiecznej miłości. Dziewica jest krzewem, który płonie i nie ulega spaleni, w którym materia zostaje uświęcona i wybawiona na zawsze od zepsucia, płonąca miłością do Boga, ale nie zniszczona przez zepsucie.

Jej rodzicielskie dziewictwo symbolizuje istnienie raju, w którym materia zostaje przeniknięta łaską i pokonuje prawa natury prawami miłości. Jej czystość, rodząca Życie, jest teologiczną metaforą raju – mistycznym obrazem Królestwa Niebieskiego, drogi, po której zmierza obciążony grzechami wszechświat. Każda osoba, która dziedziczy raj, to tak naprawdę ta, która osiągnęła macierzyńską miłość do Boga – nie przesypiając nocy w trosce i czuwaniu dla Niego, ale wzrastając w głębi serca, aby stać się dla Niego wszystkim.

Święta Dziewica jest źródłem miłości, ponieważ dopełnia sobą płaczącą miłość człowieka pozbawionego łaski i całe pragnienie Boga, aby zjednoczyć się z nami. Jej miłosierdzie rozlewa się na ludzkość, nie czekając na zgodę czy prośbę, nieustannie rozsiewając słodycz miłości z Jej matczynego serca. Cały wszechświat, brzemienisty w Boga, patrzy z miłością na tę, która Go urodziła, i uczy się napełniać światłem, które rozlewa się od Przedwiecznego.

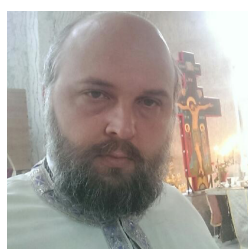


Widzimy dzisiaj Nowonarodzoną Dziewicę i rozumiemy wielkość Bożej miłości. Słyszymy płacz małej dziewczynki i poznajemy niewysłowioną mądrość Trójcy. Patrzymy na ludzkie dziecko i przez łzy widzimy, jak człowiek może wznieść się przez miłość – do jaśniejszego światła tronu Życia. Pocałujmy w duszach naszych Dzieciątka i uczmy się w odwiecznej szkole boskiej Teologii.

Jej milczenie jest cenniejsze niż wszystkie słowa tego świata. Przecież największą mocą we wszechświecie jest miłość, która obdarza życiem, oddaje się w ofierze i rodzi dziecko. A największym światłem we wszechświecie jest siła, by kochać przez całą wieczność tych, którzy zabili Twoje Dziecko.

tłum. ks. Remigiusz Sosnowy

Źródło: [orthochristian.com/97209.html](http://orthochristian.com/97209.html)



**Ojciec Ioan Valentin Istrati**, rumuński duchowny prawosławny, wykładowca akademicki (teologia, filozofia), autor wielu publikacji, m.in. książki „Tajemnica wieków. Zjednoczenie z wiecznością w modlitwach Cerkwi”.

## #KALENDARIUM

opr. Maria Wysocka

**27.08.2023 godz. 8.00** w TVP Kultura i TVP3 Białystok „Liturgia prawosławna z cerkwi w Gorzowie Wielkopolskim”;

**29.08.2023 godz. 6.25** w TVP2 pierwszy odcinek cyklu „Ziemia Święta” – „Śladami Jezusa w Jerozolimie”;

**05.09.2023 godz. 6.25** w TVP2 reportaż „Łemkowska Watra”;

**17.09.2023 o godz. 8.00** w TVP Kultura i TVP3 Białystok „Liturgia prawosławna z cerkwi w Poznaniu”;

**15-17.09.2023** – XXIII Festiwal Trzech Kultur we Włodawie; Festiwal ma na celu upamiętnienie wielokulturowej historii tego miasta, a także przybliżenie problematyki wielokulturowości

i wielowyznaniowości. Program festiwalu jest realizowany wg schematu: pierwszy dzień poświęcony tradycji i religii kultury żydowskiej; drugi dzień to dzień kultury związany z prawosławiem a trzeci dzień poświęcony tradycji katolickiej;

**21.09.2023 godz. 11.15** w TVP2 magazyn „Wspólny dom” – nowe wydanie magazynu ekumenicznego, temat we wrześniu - tolerancja;

**26.09.2023 godz. 6.20** w TVP 2 reportaż „Jerozolima świecka, Jerozolima niebieska”;

**21.09.2023** – Święto Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy – święto Parafialne Cerkwi Hagia Sophia w Warszawie;

**W Muzeum Ikon w Warszawie** przy ul. Lelechowskiej 5 trwa wystawa witraży Adama Stalony-Dobrzańskiego (autora witraży w Cerkwi św. Jana Klimaka na Woli)

**w każdą niedzielę o godz. 19:30** w TVP 3 Białystok program „U Źródeł Wiary” **polecamy stronę internetową**

- Polskie prawosławie w mediach

Wszystkie filmy o tematyce prawosławnej można znaleźć na stronie: [www.vod.tvp.pl](http://www.vod.tvp.pl) lub na podstronie Redakcji Audycji Ekumenicznych: <https://vod.tvp.pl/programy,88/programy-redakcji-audycji-ekumenicznych-odcinki,274871>.

**radio internetowe:**

- Radio Orthodoxia - w godz. 16.00-21.00 ([www.orthodoxia.pl](http://www.orthodoxia.pl));

- Głos Wiary - w godz. 7.30 – 21.15 ([www.gloswiary.online](http://www.gloswiary.online))

**Dziękujemy za pomoc w opracowaniu Kalendarium ojcu diakonowi dr Łukaszowi Leonkiewiczowi i Redakcji Audycji Ekumenicznych TVP**



# Wewnętrzna misja Cerkwi (cz. II)

tekst: św. Justyn Popowicz

tłum.: ks. Remigiusz Sosnowy

Nadszedł już najwyższy czas - dwunasta godzina - aby przedstawiciele naszej Cerkwi przestali być tylko sługami nacjonalizmu, ale stali się biskupami i kapłanami Jednej, Świętej, Powszechnej i Apostolskiej Cerkwi. Misja Cerkwi, dana przez Chrystusa i realizowana przez św. Ojców, polega na tym, aby w duszach naszego ludu zaszczerpiono i pielęgnowano poczucie i świadomość, że każdy członek Cerkwi prawosławnej jest Osobą Powszechną, która jest na wieki wieków i jest bogoludzka. Poczucie, że każda osoba należy do Chrystusa, a zatem jest ona bratem każdej innej istoty ludzkiej, służą wszystkim ludzi i wszystkiego, co stworzone. Oto dany przez Chrystusa cel Cerkwi. Każdy inny cel nie jest celem Chrystusa, ale Antychrysta. Aby nasza Cerkiew lokalna była Cerkwią Chrystusową, Cerkwią powszechną, cel ów musi być nieustannie realizowany wśród naszego ludu.

Jakie są środki do osiągnięcia tego bogoludzkiego celu? Powtórzmy raz jeszcze: środki same w sobie są bogoludzkie, ponieważ bogoludzki cel może być osiągnięty wyłącznie za pomocą środków bogoludzkich, nigdy zaś za pomocą środków ludzkich lub jakichkolwiek innych. To właśnie w tym punkcie Cerkiew różni się radykalnie od wszystkiego, co ludzkie i ziemskie.

Środkami tymi są bogoludzkie ascetyczne trudy i cnoty. Nic innego! A te mogą być z powodzeniem praktykowane tylko przez bogoludzkich, mających w sobie Chrystusa ascetów. Cnoty bogoludzkie istnieją w organicznym pokrewieństwie. Każde z nich ma swoje źródło w drugim i wzajemnie się uzupełniają.

**Pierwszą z cnot ascetycznych** jest wysiłek wiary: dusze naszego ludu muszą przejść i nieustannie przechodzić przez ten wysiłek, co oznacza, że mogą być one następnie oddane Chrystusowi bez zastrzeżeń i bez kompromisów - sięgając do bogoludzkich głębin i wznosząc się na bogoludzkie wyżyny. Istotne jest, by stworzyć w naszym ludzie poczucie, że wiara w Chrystusa jest cnotą wykraczającą poza narodowość, że jest ona ekumenicz-



Nikolaos Gyzis (1942-1901), "Fundament wiary", szkic do obrazu olejnego;

ną i powszechną i trynitarną. Że dla każdego wiara w Chrystusa pociąga za sobą oczekiwanie na Chrystusa i tylko na Niego, w każdym wydarzeniu jego życia.

**Drugą cnotą ascetyczną** jest bogoludzka cnota modlitwy i postu. Jest to cnota, która musi stać się sposobem życia naszego prawosławnego ludu, stając się duszą ich dusz, albowiem modlitwa i post są wszechmocnymi, danymi przez Chrystusa środkami do oczyszczenia nie tylko osoby ludzkiej, ale także społeczeństwa, ludzi i całej rasy ludzkiej z wszelkiego skalania. To modlitwa i post są w stanie oczyścić dusze naszych ludzi ze skałań i grzechów (por. Mt 17,19-21; Łk 9,17-29). Dusze naszego ludu muszą dostosować się do prawosławnego życia modlitew-

neg. Modlitwa i post nie powinny być czynione tylko za jednostkę lub za jeden naród, ale za wszystkich i za wszystko, za przyjaciół i wrogów, za tych, którzy nas prześladowają i za tych, którzy nas zabijają, ponieważ właśnie w ten sposób chrześcijanie mają być odróżniani od pogan (por. Mt 5,44-45).

**Trzecią cnotą bogoludzką** jest miłość, która nie zna granic, która nie pyta, kto jest godny, a kto nie, ale kocha wszystkich. Kochając przyjaciół i wrogów, kochając grzeszników i złoczyńców - nie kochając jednak ich grzechów i zbrodni. Błogosławi przeklętych, i niczym słońce - świeci zarówno nad złymi, jak i nad dobrymi (por. Mt 5,44-46). Tę bogoludzką miłość należy pielęgnować w naszym narodzie, ponieważ jej powszechny charakter odróżnia ją od innych samozwańczych i względnych miłości: od miłości faryzejskiej, humanistycznej, altruistycznej, nacjonalistycznej, a także od miłości zwierzęcej. Miłość Chrystusa jest miłością wszechogarniającą. Nabywa się ją przez modlitwę, ponieważ jest darem Chrystusa. Teraz prawosławne serce modli się żarliwie: *Panie miłości, tę Twoją miłość do wszystkich i wszystkiego - obdarz mnie nią!*

**Czwartą cnotą ascetyczną** jest bogoludzka łagodność i pokora. Tylko ten, kto jest pokornego serca, może

uspokoić zawzięte serca, które są wzburzone. Tylko ten, kto jest pokornego serca, może poniżyć dumne i wyniosłe dusze. Jest *okazującym wszelką łagodność wszystkim ludziom* (Tyt. 3:2). Człowiek staje się naprawdę cichy i pokorny, kiedy zwraca swoje serce do Pana Jezusa, pokornego i cichego, jako jedyne na prawdę *cichego i pokornego serca* (zob. Mt 11,29). Dusza człowieka musi stać się łagodna dzięki łagodności Chrystusa. Każdy człowiek musi nauczyć się modlić: *Cichy, łagodny Panie, uspokój moją zapalczywą duszę!*

Pan uniżył się z największą pokorą - wcielił się, i stał się człowiekiem. Jeśli jesteś od Chrystusa, ukorzyć się jak robak - zanurzyć swoje ciało w bólu wszystkich cierpiących, wszystkich zasmuconych i pogrążonych w smutku. W próbie każdego, kto z żarliwością cierpi w ten sposób, i w cierpieniu każdego zwierzęcia i ptaka. Uniżyć się bardziej niż wszyscy: bądź wszystkim dla wszystkich, ale bądź Chrystusowy i według Chrystusa. Kiedy jesteś sam, módl się: *Pokorny Panie, upokorź mnie swoją pokorą!*

**Piątą cnotą ascetyczną** jest bogoludzka cnota cierpliwości i wytrwałości, a to znaczy, aby znosić zło, nie oddawać złem - za zło, wybaczać z całkowitym współczuciem wszelkie napaści, oszczerstwa i krzywdy. Oto, co znaczy być Chrystusowym: czuć się nieustannie ukrzyżowanym dla świata, prześladowanym przez niego, krzywdzonym i opluwanym.

Świat nie będzie tolerował ludzi niosących Chrystusa, tak jak nie toleruje Chrystusa. Męczeństwo to stan, w którym chrześcijaństwo wydaje owoce. Trzeba to przekazać naszym ludziom. Dla prawosławnych męczeństwo jest oczyszczeniem. Bycie chrześcijaninem nie oznacza po prostu radosnego znoszenia cierpienia, ale przebaczenie ze współczuciem tym, którzy je powodują, modlenie się za nich - do Boga, jak czynił to Chrystus i archidiakon Szczepan. Dlatego módlcie się: *Cierpliwy Panie, daj mi wyrozumiałość, uczyni wielkodusznym i łagodnym!* Misją naszej Cerkwi jest wlewanie tych bogoludzkich cnót i ascetycznych trudów w sposób życia ludzi; aby ich życie i dusze były mocno związane z Chrystusowymi, bogoludzkimi cnotami. Na tym polega bowiem wybawienie od świata i od wszystkich niszczących duszę, śmiertelnych i bezbożnych organizacji świata. W odpowiedzi na „erudycyjny” ateizm i wyrafinowany kanibalizm współczesnej cywilizacji musimy ustąpić miejsca osobom niosącym Chrystusa, które z łagodnością baranków stłumią rozbudzoną żądzę drapieżników, a z delikatnością gołębi ocalą dusze ludzi z kulturowego i politycznego rozkładu. Musimy dokonywać ascetycznego wysiłku w imię Chrystusa, w odpowiedzi na kulturowe ćwiczenia, które są wykonywane w imię zepsutej Europy, w imię ateizmu, cywilizacji lub Antychrysta. Dlatego głównym zadaniem naszej Cerkwi jest tworzenie takich posiadających w sobie Chrystusa ascetów. Hasłem, które powinno dziś rozbrzmiewać w naszej Cerkwi, jest: *Powróćmy do mających w sobie*

*Chrystusa ascetów oraz świętych Ojców! Powróćmy do cnót św. Antoniego, św. Atanazego, św. Bazylego i św. Grzegorza, św. Sergiusza i św. Serafina, św. Sawy, i innych im podobnych, ponieważ to właśnie te bogoludzkie cnoty dały światu św. Antoniego, św. Grzegorza i św. Sawę. A dziś tylko wysiłki i cnoty prawosławnej ascezy mogą doprowadzić do świętości w każdej duszy, w duszy całego naszego ludu - widząc, że bogoludzki cel Cerkwi jest niezmienny i jego środki są niezmiennie, ponieważ Chrystus jest ten sam wczoraj, dzisiaj i na wszystkie wieki (por. Hbr 13,8). Na tym polega różnica między światem ludzi a światem Chrystusa: świat ludzki jest przejściowy i ograniczony w czasie, podczas gdy świat Chrystusa jest zawsze cały, na wieki wieków. **Prawosławie, jako jedyne naczynie i strażnik doskonałej i promiennej Osoby Bogocześnika Chrystusa, powstaje wyłącznie dzięki rozszerzeniu cnót całkowicie bogoludzkimi środkami prawosławnymi, a nie zapożyczeniami z rzymskiego katolicyzmu czy protestantyzmu, ponieważ te ostatnie są formami chrześcijaństwa na wzór dumnego Europejczyka, a nie pokornego Bogocześnika.***

Ta misja Cerkwi jest ułatwiona przez samego Boga, ponieważ wśród naszego ludu istnieje duch ascetyczny, stworzony przez Prawosławie na przestrzeni wieków. Prawosławna dusza naszego narodu skłania się ku św. Ojcom i prawosławnym ascetom. Cechą charakterystyczną Prawosławia jest wysiłek ascetyczny na poziomie osobistym, rodzinnym i parafialnym, zwłaszcza modlitwa i post. Nasz naród jest ludem Chrystusa, ludem prawosławnym, ponieważ - tak jak Chrystus - streszcza Ewangelię w tych dwóch cnotach: modlitwie i poście. I jest to lud przekonany o tym, że tylko one mogą wypędzić z człowieka wszelkie skalenie, wszelkie nieczyste myśli (Mt 17,21). W głębi serca nasi ludzie znają Chrystusa i Prawosławie, wiedzą dokładnie, co czyni daną osobę prawosławnym chrześcijaninem. Ortodoksja zawsze będzie generować ascetyczne odrodzenie. Nie rozpoznaje żadnego innego.

Asceci są jedynymi misjonarzami Prawosławia. Asceza to jej jedyna szkoła misyjna. Ortodoksja jest ascetycznym trudem i życiem, a zatem poprzez wysiłek i życie jej misja jest przekazywana i urzeczywistniana. Rozwój ascezy - taka powinna być wewnętrzna misja naszej Cerkwi wśród naszego ludu. Parafia musi stać się ascetycznym punktem centralnym. Ale może to osiągnąć jedynie ascetyczny kapłan. Modlitwa i post, cerkiewne życie parafii, życie liturgiczne: Prawosławie uważa je za podstawowe sposoby dokonywania odrodzenia w swoim ludzie. Parafia musi zostać odrodzona i w miłości Chrystusowej pokornie służyć Bogu i wszystkim ludziom, w duchu ofiary i samowyrzeczenia. A taka służba musi być nasycona i karmiona modlitwą i życiem liturgicznym. Oto niezbędna podstawa. Ale w tym celu istnieje jeden warunek wstępny - aby nasi biskupi, kapłani i mnisi sami stali się ascetami. Aby więc tak się stało: **Pana prosimy!**

# Monaster Faran

Oczami pielgrzyma

tekst i zdjęcia: H.I.

Miejsce z historią sięgającą czasów opisanych w Starym Testamencie. Według niego to właśnie tutaj, nad potokiem E-Prat, prorok Jeremiasz, na rozkaz Boga, schował w szczelinie skalnej swój nowy lniany pas, symbol ludu izraelskiego. Gdy, po pewnym czasie, Bóg nakazał wyjąć pas – był on całkowicie zniszczony, co odczytywano jako złowieszcze potwierdzenie proroctwa Jeremiasza, dotyczące zburzenia Jerozolimy, i niewoli ludu Izraela z powodu jego niepomysłowości pychy i wyniosłości (*Księga Jeremiasza 13.1-17*).

Dolina potoku E-Prat wśród skał, niedaleko Jerozolimy sprzyjała życiu mnichów - pustelników. Oddalona od dróg, ustronna, surowa, nie zachęcała do tworzenia osad. Monaster powstał tu na początku IV wieku, w głębi trudnodostępnego wąwozu górskiego. Było to pierwsze zorganizowane schronienie mnichów na Pustyni Judzkiej. W późniejszym czasie znajdowali w nim też schronienie mnisi prześladowani za wiarę przez arian, przybywali też uciekinierzy z Egiptu (wśród nich 12 biskupów i ponad 100 mnichów).

Żołędziem Monasteru Faran był św. Charyton - Wyznawca. Żył za czasów panowania cesarza Dioklecjana (284-305), który zasłynął okrucieństwem wobec chrześcijan. Mieszkając w rodzinnym mieście Ikonium (rzymska prowincja w Azji Mniejszej), wyznawał śmiało wiarę chrześcijańską, za co był prześladowany, torturowany i więziony. Uwolniony został dopiero wtedy, gdy zmarł jego prześladowca. Udał się wówczas do Jerozolimy i właśnie w pobliżu doliny E-Prat, jak przekazuje tradycja, w górach został pojmany i pobity przez zbójców, chcących go ograbić. Napastnicy pozostawili go związanego w swojej grocie. Pod ich nieobecność, gdy wyruszyli oni na kolejny napad, święty widział jak do groty wpadł jadowity wąż. Wsunął się do naczynia z winem, a wychodząc z niego, wypłynął do niego wino. Po powrocie do pieczary zbójcy zaczęli raczyć się trunkiem. Charyton usiłował ich ostrzec i zniechęcić do picia, jednak wyśmiali go. Wszyscy ulegli śmiertelnemu zatruciu. Charyton, jako jedyny żywy, pozostał związany w odludnej pieczarze. Modlił się do Boga o ratunek z opresji. Z pomocą przyszły mu myszy, które przegryzły sznury więzów. Uznając to zdarzenie za cudowne ocalenie, Święty zaprzagnął pozostać w tym miejscu i rozpoczął budowę schronienia dla siebie i mnichów, którzy chcieli mu towarzyszyć.

Święty Charyton dni spędzał na pracy fizycznej i modlitwie, pościł do zachodu słońca, a i wieczorem jadł mało. Ustanowił surowe prawo dla mnichów ascetów: mogli

oni spożywać pokarm tylko raz dziennie, wieczorem (jedynie - chleb, sól i wodę), nie mogli opuszczać monasteru oraz obowiązywał ich nakaz udzielania gości-ny przybyłym. Mnisi zasiedlali nie tylko sam monaster ale i okoliczne pieczary i groty. W monasterskiej świątyni gromadzili się tylko w dni świąteczne na wspólne nabożeństwa, najczęściej soboty i niedzielę, by wspólnie celebrować św. Eucharystię i modlitwy. Św. Charyton, według tradycji, jest także autorem nabożeństwa przyjęcia na mnicha (*inoczeskoje postrizenije*).

Gdy Monaster nawiedzały tłumy pielgrzymów, których przyciągała sława jego świętości (wieść o jego cudotwórczych modlitwach docierała do Jerozolimy i całej Judei) - oddalał się samotnie na pustynię, a w końcu całkowicie pozostawił monaster nad E-Prat.

Na pustyni założył kolejne monasterie: Duka w pobliżu Jerycha w pieczarach Góry Kuszenia oraz w wąwozie górskim w pobliżu Tekoa, przy potoku Sukka (do dzisiaj Arabowie nazywają to miejsce: Wadi Charitun).

Powstała tam sławna niebawem Ławra Sukkijska (w języku aramejskim *sukkapo* oznacza szałas). Ławra ta, zwana Starą Ławrą, przeżywała rozkwit w V i VI wieku, następnie opustoszała i uległa zapomnieniu na długie lata.

Przed śmiercią Św. Charyton wrócił do Faran i zmarł ok. 350 roku. Został pochowany w świątyni nad pieczarą zbójców.

Rozkwit monasteru nastąpił w VI wieku. W czasach jego świetności (ok. 330 - 638) w Faran (i w pieczarach w dolinie) mieszkały tysiące mnichów, w tym również późniejszych świętych: na początku V wieku w prowadził tu życie ascetyczne św. Teoktyst, w tym czasie przebywał tu także pielgrzym z Meliteny, znany później jako Efreem Wielki. Na przełomie VI i VII wieku żył tu *prepodobnyj* Kosma Skopiec.

Po czasach świetności nastąpiły prześladowania mnichów i przez kolejne stulecia Monaster Faran był opuszczony. W te okolice zapuszczali się jedynie Beduini. Dopiero w 1903 roku ruiny Ławry Faran nabył mnich Pantelejmon - ówczesny przeor monasteru Podwyższenia Krzyża Świętego, należącego do Rosyjskiej Cerkwi na Świętej Górze Atos.

Obecnie Monaster Faran należy do Misji Rosyjskiej w Ziemi Świętej, a teren dookoła należy do izraelskiego Parku Narodowego Ein Prat.

Monaster posiada 2 cerkwie: większą, nad pieczarą zbójców - Św. Charytona i wysoko w skale zagłębioną małą cerkiewkę św. Mikołaja.



Już w czasach nam współczesnych (kilkanaście lat temu) nastąpił tu cud ognia. Ogień pojawił się w oknie górnej cerkiewki w skale, utworzył znak krzyża, a następnie płomień zwinął się i zniknął we wnętrzu świątyni. Świadcami cudu byli Beduini i Arabowie koczujący w górach, którzy sądzili, że wybuchł tam pożar. Po sprawdzeniu okazało się jednak, że pożaru nie było. Na terenie monasteru znajduje się grobowiec skrywający dobrze zachowane ciała 700 mnichów - św. Ojców. Ci, którzy widzieli je, określają, że wyglądają "jak żywi". Od czasu gdy wojska ONZ opuściły ten teren, do monasteru zaczęli wdzierać się różni koczownicy, rozpalając ogniska w cerkwi i dewastując świętość. Należało uchronić święte miejsce przed profanacją. Wówczas jeden z mnichów rosyjskich, który przyjął imię Charyton podjął się odważnej misji zamieszkania samotnie w monasterze, aby wzorem dawnych ojców pustyni modlić się w odosobnieniu oraz strzec monasteru i znajdujących się tam świętości. Monaster musiał zostać zasiedlony, ponieważ, jak stanowi prawo izraelskie, nieruchomość nie zasje-

dlona przez pięć lat, przechodzi na własność państwa. Monaster mogą odwiedzać prawosławni pielgrzymi, po uzgodnieniu szczegółów z przedstawicielstwem Misji Rosyjskiej w Ziemi Świętej.

Pamięć o św. Charytonie cerkiew czci 28. IX. (stary styl). Św. Charyton pomaga modlącym się do Niego w rozwiązaniu trudnych problemów, a zwłaszcza pomaga modlącym się do niego pannom, które chcą znaleźć odpowiedniego męża i założyć rodzinę. Po otrzymaniu od Świętego wsparcia wiele osób wraca do Monasteru Faran i składa w ikonie św. Charytona wota dziękczynne.

**Troparion, ton 8: Potokami łez Twoich użyźniłeś niepłodną pustynię.**

**Kontakion, ton 2: Znajdując przyjemność we wstrzeмиéliwości i opanowując pożądliwości swego ciała, mądry w Bogu Charytonie, byłeś jak ten, co na wierze wyrasta i rozkwitnąłeś się jak Drzewo Życia pośrodku raju, wielce błogostawiony Charytonie, bardzo przeniknięty świętością.**

**1. 5.** Wnętrze cerkwi Św. Mikołaja wykutej w skale (dostać się do niej można tylko wchodząc po stromej drabinie). **4.** Ikona św. Charytona z wotami dziękczynnymi. **2.3.8.** Widok Monasteru od strony doliny potoku E-Prat. **6.** Ganek przy wejściu do cerkwi św. Mikołaja. **7.** Na pierwszym planie zagłębiona w ziemi kaplica, dalej - cerkiew nad pieczarą zbójców.



## Rozdział „Wyznanie” cz. II

### fragmenty książki „Ojciec Arseniusz”



Fiodor miał szerokie horyzonty, encyklopedyczną głęboką wiedzę. Był energiczny, skromny, zamknięty w sobie, a także wysoki, atrakcyjny, podobał się ludziom, i - na ile było mi wiadomo - nie interesował się innymi kobietami. Bardzo - podkreślam - bardzo kochał swoją żonę Annę, z którą przyjaźniłam się od wielu lat. W 1952 roku Anna miała 43 lata, a Fiodor 46. Mieli życie tak samo uporządkowane jak my, choć Anna bardziej przypominała charakterem mojego męża. Była milcząca, zamknięta w sobie, nie okazywała czułości, ale była także niezwykle gospodarna i pedantyczna.

Fiodor żył pracą. Mieliśmy podobne specjalności zawodowe i choć pracowaliśmy w różnych instytucjach, to czasami spotykaliśmy się w sprawach służbowych, a nawet i pracowaliśmy wspólnie. Fiodor i Anna często bywali u nas w domu, podobnie jak i my - u nich. Odruchowo tematy naszych rozmów schodziły na interesujące nas oboje kwestie, a wtedy mój mąż i Anna mówili: *czyżby nawet w domu należało omawiać sprawy zawodowe?* Widząc zaś, że napominanie nie pomaga, prowadzili rozmowy ze sobą lub pozostałymi gośćmi na inne tematy. Nasza znajomość zapewne trwałaby bez zmian przez wiele dalszych lat, gdyby nie nadeszła bieda.

Dokładnie: zapewne... Wiosną 1952 roku mieliśmy z mężem wyjechać do sanatorium. Bywaliśmy w nim już niejednokrotnie i bardzo lubiliśmy otaczającą go przyrodę, jednak wyjazd mojego męża nie doszedł do skutku. Został niespodziewanie wysłany w długą delegację służbową i jego miejsce w sanatorium przejął. Zdecydowaliśmy, że proponujemy je Fiodorowi. Miał niewykorzystany miesięczny urlop. *I nie będziesz samotna, swój człowiek będzie z Tobą* - powiedział mi mąż.

Był początek maja, ciepła słoneczna pogoda, jasna zielen pokrywała wzgórza, pierwsze polne kwiaty stwa-

rzały radosny nastrój. Połykiwały tafle wody w maleńkich jeziorach, połączonych niezliczonymi kanałami. Odosobnienie, cisza, prawie całkowite odludzie w okolicy sanatorium napępniały duszę spokojem, ukojeniem, sprzyjały napływowi lirycznych myśli.

Przypominały się obrazy malarzy - Wasiliewa, Lewitana, Niesterowa. Tej wiosny wszystko wydawało mi się przeducne. Przez pierwszych pięć dni pobytu chodziliśmy z Fiodorem zachwycając się okolicą i rozmawialiśmy, rozmawialiśmy, rozmawialiśmy o wszystkim.

Dotychczasowa małomówność Fiodora zupełnie znikła. Bardzo dobrze nam się ze sobą rozmawiało. Dyskutowaliśmy, wiedliśmy spory, zachwycaliśmy się, rozmawialiśmy o religii, o wierze... O czym tylko nie rozmawialiśmy! Byłam szczęśliwa i ze wszystkiego się cieszyłam.

Fiodor okazał się zupełnie innym człowiekiem - intelektualistą, utalentowanym i delikatnym, ale po piątym dniu nastąpił szósty. Dzień w którym całe moje dotychczasowe życie rozleciało się na kawałeczki, i zaczęło się zupełnie nowe, napętnione radością spotkań, światłością drugiego człowieka i wielką, spalającą miłością. Rodzina, mąż, dzieci, wiara, pouczenia ojca duchowego, kobiecy wstyd - wszystko zmiotła jak żywioł nigdy przeze mnie nie zaznana ziemską ludzką miłość. Uwierzyłam, że przyszło do mnie prawdziwe, pojawiające się jeden, jedyny raz w życiu uczucie do drugiego człowieka. Uczucie, którego nie można było odepchnąć i nie chciałam tego robić. Każdy dzień przeżyty z Fiodorem był szczęściem, odkrywaniem nowych przeżyć, radości. Otaczający mnie świat zrobił się cudowny, i to co wcześniej wydawało się ciemne, szare - nagle rozbłysło, rozświetliło się, stało się piękne i jasne. I to uczucie, które pojawiło się w życiu niosło mnie i niosło rwącym potokiem niszczącym moją przeszłość, niegdyś cenną i kochaną.

Z niecierpliwością czekałam na kolejny upajający dzień, na nowe rozmowy, spotkania, bliskość. Nigdy nie doświadczałam takich uczuć do mojego męża. Jego miłość i bliskość duchowa, zwłaszcza, że oboje byliśmy głęboko wierzącymi, nie dały się nijak porównać do moich uczuć do Fiodora. Spalałam się w nich, zapominając wszystko i o wszystkich. Widziałam, że to samo dzieje się też z Fiodorem, tyle, że w dużo większym stopniu, tak bardzo się zmienił.

Możliwe, że ci, którzy będą kiedyś czytać moje zapiski, zdziwią się, że przez siedem miesięcy naszej bliskości nie odczuwałam żalu i grzeszności, tego co robię. Kochałam go bardziej niż można kochać człowieka, a w przyciąganie do niego wkładał się wielki spokój, jakiego wcześniej nie znałam. Straciłam możliwość



oceny tego, co się ze mną dzieje, z perspektywy mojej duchowej przeszłości. Piszę tak, jak było wtedy, staram się pisać tylko prawdę.

Fiodor przemienił się, emanowała z niego energia jak ze źródła. Zaczął dzielić się wiedzą, która dotąd kumulował w sobie, w pracy dokonywał jedno po drugim - odkryć. Zniknęła też jego małowówność i niedostępność, a znajomi ze zdziwieniem zauważali, że nie znali go takim wcześniej.

O tym, że jestem wierząca, dowiedział się zobaczywszy mój krzyżyk i medalik. Każdego dnia ze zdziwieniem na nie patrzył. Tak było! I nawet jego pytanie: *A Ty okazuje się, jesteś wierząca?* - ani na sekundę nie zatrzymało mnie, aby się zastanowić, wspomnieć moją przeszłość, opanować się.

Czas pobytu w sanatorium minął w oka mgnieniu, wróciliśmy do miasta, ale wróciliśmy już jako inni ludzie. Nasze spotkania nie skończyły się, ale na odwrót - staliśmy się sobie jeszcze bliżsi. Spotykaliśmy się, początkowo w przypadkowych miejscach, potajemnie, ale potem z dużym trudem znaleźliśmy pokój. Bałam się wszystkiego - spotkań ze znajomymi, współpracownikami, bliskimi, wychodziliśmy z pracy do biblioteki, razem wyjeżdżaliśmy na delegacje, i biegliśmy do naszego pokoju. Kradliśmy naszą miłość od naszych rodzin, w naszych sumieniach, kradliśmy przed ludźmi, a ja kradłam ją też przed obliczem Boga. Czasami wydawało mi się, że weszłam do cudzego domu, że pożądliwie chwytam piękne rzeczy i cały czas boję się, że zostanę przyłapana. Każdy szelest i skrzypnięcie trwoży, ale najbardziej boję się tego, że w tym domu zostanie mnie moja mama i mój mąż. Takie myśli prześladowały mnie nawet we śnie. Bałam się pomyśleć o tym, co się dzieje, dlatego, że moja przeszłość wtargnęłaby w to obecne życie, a moje pozorne męstwo, budowane na kradzionym szczęściu, opuściłoby mnie. A wtedy upadek w otchłań wątpliwości, przeżyć i męczarni stałby się nieunikniony. Był też strach przed cierpieniem, gdybyśmy zostali z Fiodorem odsunięci od siebie, męczarni związanych z rozbiciem rodzin, przed wyjawieniem moich oszustw. Można było potajemnie i tylko potajemnie kochać, ale także nie rozmyślać o tym, co się dzieje i nie analizować tego. Kłamałam mężowi, mamie, zostawiałam dzieci, kombinowałam na różne sposoby i spotykałam się z Fiodorem, i nie mogłam się zatrzymać. Myślałam, że mąż niczego nie zauważa, nawet i teraz nie wiem, czy domyślał się tego, co się ze mną działo. On był zawsze taki milczący. Nie reagował na moje wymyślone powody późnych powrotów, czy rozdrażnienie. Zrobił się tylko bardziej uważny, troskliwy dla dzieci, i więcej się modlił.

Nie wiem, ile czasu mogło trwać takie życie, ale w końcu siódmego miesiąca naszej znajomości, ciężko i na długo rozchorowała się moja starsza córka. Początkowo leczylismy ją w domu. Spędzałam bezsenne noce przy łóżku dziecka, ciągle przyjeżdżał na wezwanie le-

karz, opieka nad córką spadła też na barki męża i mojej mamy. Jej stan pogarszał się i trzeba było oddać córkę do szpitala. Główny ciężar opieki nad nią spadł na męża. A ja, nawet w tych niebezpiecznych dniach, nie zatrzymałam się, biegałam do Fiodora i wydawało mi się to słuszne, bo na chwilę zapomniałam o trudnej sytuacji. Pewnego dnia do pracy zadzwoniła mama z informacją, że zdrowie córki jeszcze się pogorszyło.

Jakoś około trzeciej po południu pobiegłam do domu, aby zabrać do szpitala przygotowany przez mamę pakunek i zastałam męża klęczącego przed ikonami.

*Panie! Nie zostawiaj nas grzesznych, uzdrow i zbaw, na-wiedź nas swoim miłosierdziem* - i wymieniał imiona moje i córki.

Tego dnia miałam się spotkać z Fiodorem i nie patrząc na nic, poszłam do niego.

Jednak myśl o chorobie córki, strach o jej życie, uświadomienie sobie duchowego upadku przewróciły moją duszę, dosłownie jakby załona spadła z moich oczu. Ja, wierząca, duchowe dziecko ojca Arseniusza, cierpiącego obecne w łagrach, prowadzącego mnie drogą wiary, stałam się gorsza niż niejeden niewierzący, choć wcześniej potajemnie czułam wyższość nad niewierzącymi. Przybiegłszy do szpitala, zobaczyłam męża pochylonego nad łóżkiem córki. Przewidziało mi się, że ona umarła. Rzuciłam się do niej, ale mąż mnie zatrzymał - *Nie podchodź, ona teraz śpi po zastrzyku* - odprowadził mnie do okna. *Czekam tu na ciebie prawie od rana* - powiedział i kontynuował - *teraz kryzys minął i wy obie wróciłyście*. To niepojęte zdanie zmieszało mnie, co to znaczy ... *i wy obie wróciłyście?* Wydawało mi się, że córka umarła i mąż z rozpaczny mówi bez ładu i składu. Rzuciłam mu się w ramiona i rozpłakałam. Objął mnie z czułością i gładząc po plecach powtarzał - *To nic, to nic, wszystko już zakończone, wszystko*. Zrozumiałam, że córka żyje i trochę się uspokoiłam, ale w słowach męża taił się jeszcze jakiś inny sens, najwyraźniej odnoszący się do mnie. Porażające było też i to, że on od rana nie wychodził ze szpitala, a ja go wyraźnie widziałam w domu. Jak to możliwe? Całą noc przesiedzieliśmy przy łóżku córki. Milczeliśmy, ale ile przemyśleliśmy... Całe moje życie pojawiło się w myślach i zobaczyłam siebie tak, jaką byłam. Bałam się spojrzeć na męża: jego łagodność, cierpliwość działały więcej niż każde karcące słowo.

Tego dnia moje relacje z Fiodorem zostały zerwane. Oczywiście jest to, że byłam bezwolną zabawką w rękach grzechu, było mi wstyd za siebie, za to, że odeszłam od Boga, zapomniałam pouczeń ojca Arseniusza, że poszłam drogą niewierności i deprawacji.

Jednocześnie powinienam dodać, że minęło już wiele lat od tego co wydarzyło się w 1952 roku, a ja szczerze spowiadałam się i wyznawałam i nadal wyznaję swój grzech, prosząc Boga aby mi go wybaczył, ale jednocześnie nie żałuję tego co się stało. Zbyt prawdziwą, głęboką i po ludzku przepiękną była nasza miłość z Fiodorem. (cdn) (tłum E.P.)

## Relacja z XXI pielgrzymki z Warszawy na Świętą Górę Grabarkę



### Podziękowania

Przyjęto się, by podziękowania składać na końcu tekstu. Tym razem kolejność zostanie odwrócona, bo dzięki temu zabiegowi będzie, chyba, łatwiej docenić: dzięki komu warszawska pielgrzymka po raz kolejny się odbyła, i to w taki (należy czytać: wspinały) sposób. A także z powodu, który pozna Czytający relację do końca (reklama to podstawa mentalności bliskowschodniej).

Zacznę od duchownych: Jego Eminencja Wielce Błogosławiony Sawa, Metropolita Warszawy i całej Polski, który od początku inicjatywy błogosławił jej, i zawsze żywo się nią interesuje; biskup siemiatycki Warsnofiusz (Doroszkiwicz), który celebrował połowę św. Liturgię; ojcowie Jerzy Kulik z parafii katedralnej i Adam Misijuk z parafii wolskiej, którzy od początku są filarami tej pielgrzymki, i po dziś w niej idą; ojciec Paweł Korobeinikov, który już od kilku lat zawsze uczestniczy w całej pielgrzymce, i nie inaczej było w tym roku; ojciec Remigiusz Sosnowy z wolskiej parafii, który nie raz w pielgrzymce uczestniczył, a tym razem dołączył na dwa ostatnie dni i noclegi; hieronimich Pantelejmon (Karczewski), który po raz pierwszy wziął udział w pielgrzymce, i - jak się wydaje - dobrze się zaaklimatyzował; ojciec Dawid Romanowicz spowiadał - 14 i szedł 15 VIII, diakoni Rościszta Gwizdak z parafii katedralnej oraz Mariusz Łopatiuk ze stołecznej Hagii Sophii, którzy pomagali w kwestiach transportowych i innych logistycznych; inni kapłani, którzy dojechali do Węgrowa, by spowiadać, sprawować Boską Liturgię oraz ci, którzy nas witali po drodze mocno się angażując, m. in. proboszcz wołomiński tj. ojciec Michał Dmitruk i proboszcz drohicki ojciec Eugeniusz Zabrocki, dziekan dekanatu siemiatyckiego ojciec Paweł Sterlingow wraz z parafianami oraz proboszcz rzymsko-katolickiej parafii w Repkach i Szkopach, ksiądz Tomasz Szmurło.

Organizacja pielgrzymki to nie tylko duchowni, lecz wie-

le innych osób: Parafie - Katedralna św. Marii Magdaleny i św. Jana Klimaka, członkowie Stowarzyszenia „Wierni Tradycji Pokoleń” i inni darczyńcy, wśród których znajduje się pan Konstanty proszący o modlitwę za zdrowie (dla przypomnienia, opłata pielgrzymkowa, zwłaszcza przy obecnej inflacji oraz zużytych hektolitrach wody, jest bardzo symboliczna, a nie realnie pokrywającą koszty); służba porządkowa na czele z Michałem i Tomkiem; niosący duży krzyż pielgrzymkowy, ikonę św. Charłampiusza, nagłośnienie; kierowcy busów pod przewodnictwem pana Darka; odpowiadający za prowadzenie zapisów i wszystkiego, co z nimi związane, gdzie prym wiodła Ania; prowadzący śpiewy, w tym roku liczni (około 10 osób); czytający modlitwy poranne i wieczorne (warto dodać, że w języku cerkiewnoślawiańskim i polskim); pomagający przy przygotowaniu posiłków; wsparcie medyczne (m. in. Ala i Maciej); odpowiadający za design koszulek, plaketek i pielgrzymkowych krówek. Rzecz jasna, każdy uczestnik coś wnosi, więc podziękowania należą się każdemu – zwłaszcza po prostu za sam wybór przebywania z Bogiem oraz współbraćmi i siostrami w wierze, miast innej formy spędzenia wolnych dni. Tworzymy jedną rodzinę, to mocno się odczuwa (pokusy zaburzenia tej relacji pojawiają się, ale są przewyżczone). Dalej: Lokalne Władze Samorządowe które spotykały pielgrzymów, Burmistrzowie, Wójtowie, Sołtysowie. Dyrekcje Szkół w Rojkowie, Dobrem, Węgrowie, Repkach, Drohiczyń; Mieszkańcy Wsi Rojków i Turze. Koło Gospodyń Wiejskich i Stowarzyszenie w m. Grochów; Pan Artur z rodziną; Pan Adam z rodziną; Policja która troszczyła się o bezpieczeństwo pielgrzymów; Pielgrzymka to spotkanie z Bogiem, także poprzez ludzi, więc szczególne podziękowania należą się wszystkim nas przyjmującym: w szkołach, przygotowujących poczęstunki i witających nas w jeszcze innych formach...

Mnogą ją lita wszystkim!



## Dzień pierwszy, który pełni też rolę wstępu

Dominika: Świtem 13 sierpnia 2023 roku znaczna część uczestników XXI warszawskiej pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę pakuje bagaże do busa ustawionego przed stołeczną katedrą św. Marii Magdaleny, a siebie - do autokaru ustawionego obok. Aby to uczynić, trzeba było wstać bledszym świtem, albo wręcz jeszcze wcześniejszą, nocną porą. Cóż, pielgrzymka to od początku wysiłek dotyczący całego naszego jestestwa: duchowości, psychiki i fizyczności.

Jako że to niedziela, sprawnie docieramy do wołomińskiej cerkwi, gdzie uczestniczymy w Boskiej Liturgii. Uczestniczymy faktycznie, gdyż chyba większość przystępuje do Eucharystii – nie wiem, czy to nie po raz pierwszy była udzielana z dwóch Kielichów. Należy dodać, iż z racji Dnia Pańskiego pielgrzymi naruszyli tradycyjny porządek parafii, jej wierni musieli przyjść na nabożeństwo wcześnie. Proboszcz parafii apostołów Piotra i Pawła, ojciec Michał Dmitruk, jak zawsze serdecznie nas wita duchowo, słowem, a także przygotowanym śniadaniem. W międzyczasie zapisy prowadzą trzy pielgrzymkowe siostry: Ania, Maria i Justyna. Ta pierwsza zresztą na prawie każdym kolejnym postoju miała takowe *posłuszanie*, gdyż na naszej pielgrzymce często ktoś odjeżdża, ktoś dojeżdża, a ktoś inny jeszcze wraca. Taka rotacja czasem jest uciążliwa duchowo i porządkowo, ale należy docenić wysiłek wszystkich, bo nie każdy ma tyle urlopu, zdrowia i komfortowej domowej sytuacji, by przejść trasę Pielgrzymki w całości. Jak potem powie jeden z księży w kazaniu - nawet pięć kilometrów pielgrzymowania dużo daje.



Po wspólnym pamiątkowym zdjęciu, przy śpiewie - oczywiście - troparionu Przemienienia Pańskiego, stawiamy

pierwsze pielgrzymie kroki. Niektóre czynione przez weteranów biorących udział - nasty raz (niestety jednak, w tym roku, parę osób już zabrakło). Nie będę nikogo wyróżniać, kogo brakowało, z wyjątkiem naszej drogiej siostry Łemkinii będącej ważnym elementem tej pielgrzymkowej układanki, i to nie tylko ze względu na przewodniczenie siostram i braciom Mikrofoniom, Kakofoniom i Konsoletom. Mowa rzecz jasna o Natalii – nie jest to moje osobiste zdanie, bo jeszcze przecho-  
dząc przez wołomiński las, modliliśmy się za jej zdrowie. Inna grupa tych kroczących, to także osoby, które zdążyły się "pielgrzymkowo zakorzenić" – z kilkuletnim stażem. Oczywiście takich grup jest więcej, ale gwo-  
li kronikarskiego obowiązku – a może nie tylko, bo to było jednak zauważalne – spora część ludzi zdecydowała się na pójście z warszawską pielgrzymką pierwszy raz. Zostali przyjęci bardzo ciepło. I przy tej otwartości, inny jej aspekt to międzynarodowy wymiar tej pielgrzymki.

Przedstawiciele narodowości polskiej, łemkowskiej, białoruskiej, ukraińskiej, rosyjskiej, rumuńskiej, serbskiej, libańskiej i włoskiej szli ramię w ramię. I to mimo tak niszczących konfliktów świat świecki, a nawet cerkiewny. Pielgrzymka idzie w świecie, ale głosi coś więcej, aniżeli ten świat. I o tym mówi motto naszej tegorocznej wędrowki: *Na tej ziemi tylko uczymy się żyć*. Książeczkę o takim tytule dostawał każdy przy zapisach.

Te pierwsze kroki zaprowadziły nas do pierwszego postoju – Mostówki, gdzie pan Jerzy Kielak z przedstawicielami miejscowych władz, oraz - oczywiście - samymi mieszkańcami, jak co roku, serdecznie nas powitał. Poczęstunek, ale przede wszystkim - modlitwa. I pierwszy raz rozbrzmiewa *Mnogaja lita* – jak przystało na warszawskiej pielgrzymce, na łemkowską melodię – oraz *Sto lat*. Mnie osobiście cieszy, że od jakiegoś czasu dodajemy to drugie, mimo że wiekowo ogranicza. Niektórym (ściślej, pewnemu panu z kraju, którego symbolem jest cedr) atmosfera tak się udziela, że chcą od razu potem zaśpiewać szybszy wariant. Mimo otwartości warszawskiej pielgrzymki, arabska *zarghuta* akurat by nie przeszła, takie mam wrażenie.

Pozwolę sobie nie opisywać każdego postoju. Przeskakujemy więc trochę kilometrów dalej, dodajemy jeszcze kilka stopni do upału, jeszcze więcej kropli potu, i docieramy do wsi Turze i Rojków. Tu zawsze nas witano serdecznie, według sił i możliwości starszych już ludzi – i... także tym razem nie było inaczej. Pan Eugeniusz dalej czekał na nas z radośnie otwartymi ramionami, tym razem jednak z inną „obstawą”. Część tych, którzy nas tu spotykali - nie żyje, innym siły fizyczne już nie sprzyjają. Ale nastąpiła wymiana pokoleniowa, i młoda, energiczna pani sołtys wraz z pomocnikami przyjęła nas w miejscowej szkole. Zupa pomidorowa, którą zostaliśmy uraczeni, była genialna (i piszę to jako niemiłośniczka zup).

Po drodze zaczęła nas ścigać ciemna chmura, która najpierw nas skropiła, a następnie załaziła totalnie obfitym deszczem. Niektórzy, nawet mając płaszcze przeciwdeszczowe w pleckach ze sobą, zrezygnowali z akcji ich wyjmowania, bo w przeciągu kilkunastu sekund zdążyli już kompletnie zmoknąć. Można powtórzyć za klasykiem pielgrzymkowym - spódnice nadawały się do wyżymania. Już blisko Dobrego, gdzie mieliśmy nocować, spotkaliśmy piękną tęczę – pierwotnie symbol Przymierza człowieka z Bogiem, obecnie wykorzystywany często do reprezentowania zgody innych relacji. Dwa boćki w gnieździe pięknie kompo-





nowały się z tęczą.

Jako że do szkoły dotarliśmy przemoczeni i mocno wyziębieni, zaczęliśmy pobyt od spożycia ciepłej zupy i... nie tylko. Dopiero potem przyszedł czas na prysznic (ciepła woda!) i modlitwy wieczorne. Ojciec Adam nawiązał w kazaniu do Ewangelii tej niedzieli: jak ważne w tym ziemskim życiu są modlitwa i post, które spaja wiara – a niestety czasem w tłumaczeniach na Zachodzie fragment o poście znika. Przypominał też, że odciski czy inne bólaczki cielesne doświadczane w trakcie pielgrzymki niekoniecznie zawsze są oznaką popełniania jakichś grzechów – nie ma powodu do wpadania w "karny tok myślenia", to często wynika po prostu ze stanu organizmu, predyspozycji, etc. I zaznaczył, że pielgrzymowanie to świadectwo prawosławnej wiary. Tym cenniejsze wśród powszechnego obecnie wygodnictwa, i bardziej dobitne w skrajnie niekorzystnych warunkach pogodowych, jak upał czy ulewa.

Księża przypominają, że najlepszym sposobem na uniknięcie porannego przedwczesnego "budzika", czyli w szelestu plastikowych torebek, jest przygotowanie wieczorem ubranka na następny dzień. I że przygotowujący śniadanie (kanapki hummusowo-warzywno-tuńczykowo-dżemowe) wstają wcześniej aniżeli pobudka, a to oznacza godzinę 5:30. Niestety - ani następnego poranka, ani kolejnych dniach, w tych kwestiach 100% dyscypliny nie było – ale, wszyscy się uczymy i walczymy ze sobą, na pielgrzymce zwłaszcza...

Dżamil: Pierwszego dnia pielgrzymki wyraźnie poczułem, że jesteśmy jak jakaś duża armia udająca się na ćwiczenia wojenne. I czułem to już od momentu pakowania bagaży przed katedrą i w busie w drodze do cerkwi w Wołominie. To duchowe ćwiczenia, zarówno ja, jak i wielu innych trzymało lub miało założone czotki. To nasz oręż, przydatny zwłaszcza dla większej efektywności tych "ćwiczeń" na pielgrzymce. Bardzo się ucieszyłem, że spotkałem tylu znajomych, których poznałem w zeszłym roku, idąc pierwszy raz z pielgrzymką. Już poczułem się częścią tej wspólnoty. Przez to nie jestem obcy w Polsce. Uradowało mnie także spotkanie z tym starszym panem o słodkiej duszy, który nas powitał przy szkole. Mam nadzieję, że za rok też go spotkamy.

### Dzień drugi

Dominika: Słońce pali, więc niektórzy dosuszają części z wczorajszej garderoby w trakcie wędrówki, co wcale prostym zadaniem nie jest. Na pierwszym postoju – i jak to w tym roku bywa na niektórych postojach - odpoczynkach - czytany jest fragment książki metropolity Mikołaja (Hadżinikolau) „Tam, gdzie nie widać Boga”. Ze względu na upał tradycyjnie długi i siejący postrach odcinek „do złomu” zostaje przerwany krótkim odpoczynkiem w jednym z nielicznych miejsc z cieniem na tej trasie, przy uroczych

wielkich zardzewiałych rurach. Już od jakiegoś czasu postój z obiadem nie jest przy złomie, ale w świetlicy obok. Ale pan Waldemar i tak, jak zawsze, przynosi nam bułeczki. Jemu, jak i zresztą wszystkim nas spotykającym, dajemy w upominku: Pismo Święte oraz ostrobramską ikonę Bogurodzicy, jako że ta jest bardzo czczona zarówno przez prawosławnych jak i rzymskich katolików, i to zwłaszcza na polskich, litewskich i białoruskich ziemiach.

Wspominałam już o pokoleniowej wymianie. W Liwie już po raz drugi nie pojawiła się pani na rowerze, która miała własny program „100 pytań do...” dotyczący prawosławia. Ale, innym spotykanym na drodze, rozdawane są w tym roku nie tylko pielgrzymkowe krówki, ale i broszurki przybliżające chrześcijaństwo prawosławne. W tej miejscowości też już nie pojawia się starszy pan polewający wodą, lecz... młody pan, także polewający nas szlauchem dla ochłody. Choć w tym roku mamy też własny patent na "kurtynę wodną" – co jakiś czas jesteśmy spryskiwani wodą przez służbę porządkową, a z największą ochotą robią to zwłaszcza jej najmłodsi przedstawiciele.

W trakcie drogi czytane jest prawko przed Eucharystią, a w szkole w Węgrowie jesteśmy powitani obiadem przygotowanym przez jej pracowników. Przychodzi czas na prysznic i cielesny, i duchowy, tj. spowiedź. Dojeżdżają dodatkowi duchowni, by spowiedzi zakończyły się około północy, a nie o trzeciej nad ranem.

Dżamil: Drugiego dnia największe wrażenie wywarł na mnie sam wieczór, czyli czas spowiedzi pielgrzymów wobec ich błogostawionych ojców. Wszyscy czekający na swoją kolej są niczym pacjenci w szpitalu. Lokalizacja spowiedzi była bardzo pomocna: każdy kapłan miał swoje pomieszczenie albo inne miejsce, np. jeden z ojców spowiadał pod drzewem. To może wydawać się troszkę śmieszne, ale z drugiej strony, dla mnie to nawiązanie do tradycyjnej arabskiej medycyny, gdzie różne zabiegi i konsultacje odbywały się właśnie pod drzewami. Widziałem tych wszystkich ludzi czekających w zadumie, a wracających od spowiedzi u ojców z jasnym uśmiechem, i, co najważniejsze – w pokoju.

### Dzień trzeci

Dominika: Piętnasty sierpnia na warszawskiej pielgrzymce ma, tradycyjnie trzy ważne momenty. Pierwszy: wyjątkowa Boska Liturgia sprawowana w lesie. Ponownie zaszczylił pielgrzymów swą arcybiskupską obecnością biskup siemiatycki Warsofoniusz. Można by sporo pisać o doświadczeniu harmonii z Bogiem i naturą. O Komunii tj. wspólnocie pielgrzymów utrwalonej przez przyjęcie Eucharystii (aż z trzech Kielichów!) i ich rodzin,





które przyjechały specjalnie na to nabożeństwo... Ale i tak słowa tego właściwie nie ujmą. Dla nas z Dżamilem to tym bardziej szczególny dzień, gdyż świętujemy już Zaśnięcie Bogurodzicy, więc takie okoliczności biskupio-przyrodnicze-relacyjne tym bardziej upiększają tę uroczystość.

Myśli, trochę bezwiednie, podążają w stronę... kielbasy, zwłaszcza że drugi charakterystyczny moment to przejście przez miasteczko słynące z wędliniarskich wyrobów. Jednak warszawskim pielgrzymom Sokołów Podlaski

kojarzy się z chyba najtrudniejszym etapem pielgrzymki, tym trudniejszym, gdy jest upał – a ten był ogromny, nawet nasz duet mający przecież południowe korzenie już się spalał zewnątrz i wewnątrz. Jednak pomiędzy tymi dwoma momentami są jeszcze dwa wspaniałe powitania, o których grzech nie wspomnieć: pierwsze to śniadanie przygotowane przez szkołę w Grochowie, które już przez kilka lat wrosło w pielgrzymkową tradycję. Drugie to postój u rodziny pana Artura – jego mama, która te spotkania zapoczątkowała, nie żyje już o jakiegoś czasu, ale serdeczność tej rodziny wobec wędrowców z krzyżami – nie zmienia się. Sto kilkadziesiąt osób gości – jedno gospodarstwo! Z kolei postój po przejściu Sokołowa był w nowym miejscu – zamiast jabłkowego sadu, powitano nas w klimatyzowanym pomieszczeniu, gdzie dostaliśmy zupę. I jak słusznie zauważono, to cenne i rzadkie, że coś nowego zostaje udostępnione także szaremu obywatelowi. Dla chętnych była możliwość odbycia sentymentalnego spaceru do sadku, po drugiej stronie jezdnii.

Trzeci charakterystyczny moment tego dnia to mecz piłki nożnej na Orliku w Repkach – to w tutejszej szkole mamy trzeci nocleg. W tej miejscowości także od kilku lat wspaniale wita nas miejscowy proboszcz rzymskokatolicki, ksiądz Tomasz – na kolację przynosi blachy ryby po grecku, a następnego dnia bułeczki i zaprasza do kościoła, byśmy pomodlili się wspólnie przed ikoną Bogurodzicy. Warto także odnotować, iż tym razem nie szliśmy majestatycznie/kulejąc przez wieś w klapkach trzymając pod pachą ręczniki, kierując się ze szkoły do pryszniców przy Orliku, gdyż lokalna placówka edukacyjna udostępniła nam prysznice z ciepłą wodą na miejscu. Znacząco ukróciło to kolejki i... zniecierpliwienie.

Kazanie w ramach wieczornych modlitw ma ojciec Remigiusz, który dojeżdża z wolskiej parafii na ostatnie dwa dni. Bardzo bliska jest mi oryginalna (!) wschodnia sakramentologia – świetnie zresztą zachowana w pra-

wosławnej Arabii – gdzie nie ograniczamy liczby sakramentów do siedmiu, bo każda duchowa czynność to mistyczne/tajemne spotkanie z Bogiem. Do tego z jednym ze współpielgrzymów wieczór wcześniej o tym akurat rozmawialiśmy. Więc pojawiła się tu odpowiedź, uzupełnienie rozmowy w postaci pouczenia duchownego – choć jasne, że każdy wnosi do wspólnoty pielgrzymujących swoje przemyślenia duchowe. Kapłan zaznaczył, że pielgrzymka także jest misterium/tajemnicą – a tak Wschód nazywa sakrament. Przecież to Boża obecność, to żywa relacja ze Stwórcą i bliźnim, budowanie tych relacji. A oznacza to również to, że każdy powinien stosownie do swego stanu i funkcji zachowywać się i ubierać. Stąd np. krótkie spodenki czy spódnice są nie na pielgrzymce mile widziane, skoro to sakramentalna Boża obecność. A to już przyczynek do przemyśleń na temat tegorocznego motta...

Dżamil: Trzeciego dnia są dwie rzeczy, które uwielbiam i zostawiają ślad w moim sercu: pierwsza to leśna Liturgia dokładnie pod Bożym dachem. Liturgia sprawiała, że czułem Obecność naszego Boga podobną do tej, której doświadczali Adam i Ewa w Raju. Mech pod nogami, drzewa, słońce i wiatr, to wszystko mnie poruszało, ale najbardziej jednak zgromadzeni na Liturgii ludzie. Druga rzecz to ksiądz katolicki w Repkach, który nas tak serdecznie gości. Bóg chce nas wszystkich widzieć w jednej Cerkwi, jednego serca, byśmy wszyscy w Nim byli jedno. Tego wieczoru bardzo też mnie rozśmieszyło, że wielu pielgrzymów po długim dniu marszu w słońcu, ma wystarczająco dużo zapału do meczu piłki nożnej.

#### Dzień czwarty

Dominika: Zawsze się mówi, że to najłatwiejszy dzień: najkrótszy odcinek do przejścia, długie postoje. Tym razem, mam wrażenie, nie był taki prosty, niektórzy nie dawali rady fizycznie i/lub duchowo. Upał – podobny, jak przez poprzednie trzy dni. Na drugim postoju zostają wydawane koszulki, które mamy założyć następnego dnia – tym razem koloru brązowego. Jak zwykle, trochę zamieszania przy rozmiarach, zwłaszcza w damskiej części. Nie pomogła nawet prośba – i to częściowo zrealizowana – o wcześniejsze zapisy. Na tym postoju można też napisać (anonimowo) na karteczkach pytania do naszych opiekunów duchowych. Jest to ostatni postój tego dnia – tym razem nie ma postoju w Wólce Zamkowej tj. pierwszego od Wołomina spotkania z prawosławnymi „lokalsami”. Ot, kolejny znak, że jednak wszystko płynie, mimo że pielgrzymka warszawska zachowuje pewne ramy i elementy. Starsi mieszkańcy którzy niegdyś tak serdecznie nas tu witali, już nie żyją albo nie mają siły, zaś młodszy – wyemigrowali za granicę. Nie oznacza to jednak braku serdeczności parafii drohickej i spotkania z prawosławnymi – akcent przesuwają się na szkołę w Drohiczynie, gdzie mamy nocleg. Tu miejscowy proboszcz, ojciec Eugeniusz Zabrocki, wita nas modlitwą oraz obfitą



obiado-kolacją, na którą składają się różne dania. Jako że były tylko dwa postoje, do szkoły docieramy wcześniej. Jest to wykorzystane pod względem cielesnym (czyt. zabiegi ablucyjne oraz mecz piłki nożnej), jak i duchowym. Na to drugie składają się modlitwy wieczorne – prawko zostało przeczytane już wcześniej, po drodze. Teraz przyszedł czas na pouczenie duchowe oraz „100 pytań do...”. Ta część programu to niejako głos aktualnych zagadnień nurtujących wiernych i toczących się przez Cerkiew. Zniknęły niektóre szablonowe pytania jak np. o miesięczkę, za to pojawiły się inne: o depresję, zaburzenia różnego typu i samobójstwa. To z pewnością ważny kierunkowskaz dla duszpasterzy i innych cerkiewnych działaczy – jakie tematy są teraz ważne i trudne dla wiernych.

Dżamil: Czwarty dzień, choć najkrótszy, był dla mnie pełen niespodzianek. To był bardzo słoneczny dzień, pamiętam zwłaszcza ten piękny moment przechodzenia przez rzekę Bug na Podlasie, gdzie byliśmy niczym Izraelici z Jozuem przekraczający rzekę Jordan, by wejść do Ziemi Obiecanej. Byliśmy tu z naszym Krzyżem, przekraczając rzekę, by spotkać pierwszą na drodze dużą prawosławną społeczność. Ta scena na moście mocno wryła mi się w głowie. Niektórzy z nas byli zmęczeni, inni spragnieni lub głodni, ale ostatecznie jakoś dotarliśmy do Drohiczyna. Wszyscy byli radośni, i tak patrząc na nich, dziękowałem Bogu, który każdemu dał wtedy to, czego potrzebował.

### Dzień piąty

Dominika: Zaczynamy niedługą wędrówkę do cerkwi św. Mikołaja położonej w centrum Drohiczyna, gdzie uczestniczymy w Boskiej Liturgii – znowu *Priczastie* udzielane jest na trzy Czasze. Ojciec Eugeniusz składa podziękowania naszym kapłanom i nam, a ojciec Adam dziękuje ojcu Eugeniuszowi i jego parafianom. Z Drohiczyna dwie pielgrzymki (miejscowa i warszawska) wyruszają razem. Jednak, zanim to następuje, spożywamy szybkie śniadanie przy świątyni.

Żar z nieba leje się nieustannie, a pierwszy odcinek, do postoju w Klekotowie, jest bardzo długi, do tego droga wiedzie raz w górę, raz w dół. Tym razem nawet piękne widoki (dla niektórych należą do nich także bunkry) nie dają aż takiego pocieszenia, i ciała, a zwłaszcza nogi, chciałyby postoju już w Zajęcznikach, choćby 10-minutowego (tak, to drobna sugestia na przyszłe lata, zwłaszcza w razie upału). Otuchy daje postawa ewidentnie już starszego, sporego, hojnie obdarzonego sierścią psa, który idzie z nami co najmniej kilka kilometrów. W Klekotowie postój jest krótki, mieszkańcy witają nas różnymi przekąskami i napojami. Kolejny odcinek, na szczęście niedługi, wiedzie nas do Słoch Annapolskich. Postój jest trydycyjnie w miejscowej remizie – choć plotki głosiły, że ta jest w remoncie (nie warto wierzyć pogłoskom, ani tym bardziej ich nie rozpowszechniać). Tu dostajemy ciepły, dwudaniowy posiłek, a także owoce.



Następne postoje, oprócz jednego w lesie, są króciutkie – w różnych wsiach spotykają nas prawosławni mieszkańcy z modlitwą, przekąskami i napojami.

Śpiew jest różnorodny, co nie ułatwia równego marszu: gdy nie dają rady refleksyjne pieśni z Bohołaśnika – pojawiają się zaśpiewane żywiłowo Stichery Paschy, a potem nawet fragmenty Kanonu Paschy (choć szkoda, że nie na najpiękniejszy i najgłębszy bizantyjski ton 1, w jakiegokolwiek wersji). Już prawie zamiast *Z prazdnikom* można by zakrzyknąć *Hristos woskrese!*, co nawet nie byłoby bezpodstawne, bo dojście na Grabarkę ma coś w sobie paschalnego, poprzedzonego Droga Krzyżową. W Szumitówce, jak zwykle, rozstajemy się z drohicką pielgrzymką – ta rusza dalej, a my zostajemy na polanie, by przygotować się ostatniego etapu wędrówki. Wreszcie wstajemy, i stawiamy ostatnie kroki ku Świętej Górze, śpiewając na zmianę troparion i kontakion Przemienienia Pańskiego.

Powoli wspinamy się po schodach wzgórza Świętej Góry Grabarki, i jest to jeden z tych momentów, który ciężko opisać. Radość, że się udało. Ulga, że nastał kres wędrówki. Ale i smutek, że to się już kończy, a nie wiadomo, czy i komu będzie dane iść w następnym roku... Grabarkową cerkiew okrążamy z modlitwą w sercu raz – jedni na kolanach, inni po prostu idąc, każdy według swych sił. Podchodzimy do miejsca, gdzie mamy postawić tegoroczne krzyże – i ten wielki, i te nasze mniejsze. Stoją po chwili obok tych z dwóch poprzednich lat. Widzę swój krzyż sprzed dwóch lat, oczywiście z arabskimi napisami. Obydwoje z Dżamilem wzruszamy się – dwa lata temu przez sytuację w świecie on nie mógł przyjechać do Polski, a zatem wziąć udziału w pielgrzymce. To udało się dopiero w zeszłym roku, i to po wielu papierologicznych trudach. Zanim podejmiemy do grupowego krzyża z tego roku i postawimy przy nim swój, całujemy krzyże z dwóch poprzednich lat. I nie jesteśmy jedynymi, którzy tak robią. Jak któregoś roku było powiedziane – pielgrzymka to jakby jeden ciąg, jedna droga, tylko z różnymi etapami, zależnymi od okoliczności przyrody. Ale gdy ktoś raz na tę pielgrzymkę poszedł, to za każdym kolejnym razem nie zaczyna tej wędrówki od nowa, ale ją kontynuuje. I widać to po tych krzyżach, i tym, co one zawierają – choć nie zawsze jest to treść zapisana literami. Ale zostaje w nich modlitwa, myśl, energia... (przepraszam, jeśli „poptynęłam” za daleko).

Udajemy się na pole namiotowe. Słysząc w oddali burzę – cud, że nie przybyła ona dokładnie w tym momencie nad Grabarkę i okolice, mimo, że prognozy to zapowiadały. Dlatego też, tym razem, końcowe rozważania ojca Adama i podziękowania są nieco krótsze. Wiem, że zależało mu,

aby podziękowania należycie wybrzmiały, i dlatego trafiły one na początek tej relacji. Duchowny podkreślił, że w pielgrzymce – i to w całości, i bardzo aktywnie – biorą udział dzieci tych, którzy przed laty ją zaczynali. Ogółem, obok grupy dzieci, jest spore grono młodzieży i młodszej, i starszej (ech, nawet do tej drugiej chyba już powoli przestają się zaliczać, mimo pewnych zamiłowań, wyrażanych choćby w kreskówkowych koszulkach). To daje dużo energii, dynamizmu, pozytywnego myślenia, nadziei na przyszłość – ta pielgrzymka nie umrze sobie ot tak, bo jest naturalne pokoleniowe następstwo...



Wreszcie pamiątkowe zdjęcie, i każdy pozdrawia każdego w kótecisku z chwalebnej okazji dojścia na Grabarkę, a jeszcze bardziej: tych wszystkich wspólnych przeżyć, bólu i głębokiej radości... Trochę to trwa, bo na górę dociera chyba około 170 osób, ale warto nadmienić, że przez te 5 dni wędrówki pojawiło się na trasie ponad 200 pątników. Część z nich rozbija namioty, by uczestniczyć w uroczystościach „święta Grabarki” (jak to nazywają niektórzy), czyli święcie Iwierskiej Ikony Bogurodzicy i/lub Przemienienia Pańskiego wg starego stylu. Niektórzy będą świętować w innych miejscach Podlasia, a jeszcze inni wracają do Warszawy. Najważniejsze, by zachować ducha pielgrzymki choć na chwilę po zakończeniu części pieszej.

Dżamil: Piątego dnia wyraźna jest już obecność prawosławnych na terenach, które przemierzamy. Dołączają oni do naszej pielgrzymki praktycznie od rana aż do ostatnich kilometrów przed Świętą Górą Grabarką. Dla mnie to dzień pełen przeżyć. Liturgia w cerkwi która jest pierwszym postojem, a także postój w remizie, gdzie bardzo dotyka moje serce widząc dwie grupy, które zaczynają tworzyć jedną dużą grupę, i jak księża pozdrawiają jeden drugiego tak, jak to ma miejsce na Liturgii w trakcie pocałunku braterstwa i prawdziwej miłości. No i, tu na drodze widzimy bunkry z czasów wojny. Ponownie mam to uczucie „wojenne”, trzymając w naszych rękach czotki, maszerując ku zwycięstwu, zestrzeliwując wszystkie diabelskie myśli, i pamiętając o tym, że choć droga na Golgotę nie jest łatwa, to jest dająca wieczne Życie. Najpiękniejsze tego dnia jest to, że docieramy na Świętą

Górę. Ale zanim to się stanie, mamy małą przerwę, gdzie każdy przygotowuje się do, już ostatniego marszu, na spotkanie z naszym Bogiem. Każdy jest jednocześnie poważny i szczęśliwy, nie zmartwiony. Bo wie, że ta droga w górę jest błogosławieństwem, mimo swej trudności. Nawet teraz to pisząc, na nowo czuję te przeżycia, wracają do mnie te momenty, jak żywe. Wejście na Grabarkę wspinając się po schodach, patrząc w górę... Chodzenie na kolanach wokół cerkwi – dla mnie to symbol tych wiernych ludzi pragnących wiecznego życia z ich Bogiem. Wreszcie, ten moment, kiedy nie mogę powstrzymać łez – i to nawet teraz, pisząc o tym. To moment, gdy stawiamy nasz Krzyż obok zeszłorocznych Krzyży, żegnając się, i modląc się, by mieć możliwość także kolejnego roku wziąć udział w tych błogosławionych „ćwiczeniach wojskowych”, w tej przemianie swej starej osoby w nową osobę będącą ściśle z Bogiem.

### Refleksja końcowa



Dominika: Im dalej od pielgrzymki, tym większa tendencja do romantyzowania. Tym razem jednak napisałam tę relację już 19. i 20. sierpnia, starając się zachować większą autentyczność. Więc może jest więcej chaosu... Tak wspaniale jest nieść krzyż krocząc asfaltową drogą i podziwiając pola po żniwach, lecz wówczas wcale nie jest to wszystko takie lekkie i przyjemne, jak to potem czasem zostaje w głowie. Pielgrzymka to naprawdę zmaganie się z samym sobą, nie tylko cieleśnie, ale i duchowo, w myślach oraz reakcjach na różne drobne „sytuacyjki” ze współpielgrzymami. Nauka sztuki, by widzieć i czuć potrzeby drugiego we własnym bólu. Czyli: Na tej ziemi tylko uczymy się żyć – zgodnie z tegorocznym mottem.

Dżamil: Nie chcę, by to zabrzmiało jakoś katolicko, czyli z naciskiem na cierpiętnictwo i mękę... Każdy niosąc ten duży pielgrzymkowy krzyż, niesie w jakiś sposób Jezusa. To cierpienie, ale i jednocześnie się jeden z drugim właśnie w Jezusie. Niosąc ten Krzyż, niesiemy jeden drugiego, jesteśmy wrażliwi na potrzeby innych pielgrzymujących. I choć to tak trudne, to jednak ostatecznie to właśnie jest budowaniem wspólnoty...

tekst: Dominika&Dżamil  
zdjęcia: Dominika&Dżamil,  
Maciej Król, Maria Wysocka



## Nabożeństwa w naszej parafii – wrzesień 2023

Święta Liturgia sprawowana jest codziennie, od poniedziałku do soboty o godz. 9.00

|                                      |                                                                                                                                                                   |                                                                                      |
|--------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------|
| 02.09<br>Sobota                      | Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych.<br>Wsienoszcznoje bdienije.                                                                                               | godz. 9 <sup>00</sup><br>godz. 17 <sup>00</sup>                                      |
| <b>03.09</b><br><b>Niedziela</b>     | <b>Niedziela XIII po Pięćdziesiątnicy.</b><br><b>Święta Liturgia.</b><br><b><i>Rozpoczęcie Roku Szkolnego w Punkcie Katechetycznym.</i></b>                       | <b>godz. 7<sup>00</sup></b><br><b>godz. 9<sup>00</sup></b>                           |
| 06.09<br>Środa                       | Św. kapłana męcz. Maksyma Gorlickiego.<br>Święta Liturgia.<br>Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.                                                           | godz. 9 <sup>00</sup><br>godz. 17 <sup>00</sup>                                      |
| 09.09<br>Sobota                      | Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych.<br>Wsienoszcznoje bdienije.                                                                                               | godz. 9 <sup>00</sup><br>godz. 17 <sup>00</sup>                                      |
| <b>10.09</b><br><b>Niedziela</b>     | <b>Niedziela XIV po Pięćdziesiątnicy.</b><br><b>Św. Hioba Poczajowskiego – święto patrona Diecezji</b><br><b>Warszawsko-Bielskiej.</b><br><b>Święta Liturgia.</b> | <b>godz. 7<sup>00</sup></b><br><b>godz. 9<sup>00</sup></b>                           |
| <b>11.09.</b><br><b>Poniedziałek</b> | <b>Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela.</b><br><b>Święta Liturgia.</b><br><b><i>Dzień postny.</i></b>                                                              | <b>godz. 9<sup>00</sup></b>                                                          |
| 13.09<br>Środa                       | Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych.<br>Akatyst za dusze zmarłych.                                                                                             | godz. 9 <sup>00</sup><br>godz. 17 <sup>00</sup>                                      |
| <b>14.09</b><br><b>Czwartek</b>      | <b>Początek Indyktionu – Nowego Roku Cerkiewnego.</b><br><b>Święta Liturgia.</b>                                                                                  | <b>godz. 9<sup>00</sup></b>                                                          |
| 16.09<br>Sobota                      | Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych.<br>Wsienoszcznoje bdienije.                                                                                               | godz. 9 <sup>00</sup><br>godz. 17 <sup>00</sup>                                      |
| <b>17.09</b><br><b>Niedziela</b>     | <b>Niedziela XV po Pięćdziesiątnicy.</b><br><b>Święta Liturgia.</b>                                                                                               | <b>godz. 7<sup>00</sup></b><br><b>godz. 9<sup>00</sup></b>                           |
| 20.09<br>Środa                       | <b>Wigilia święta Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy.</b><br>Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych.<br><b>Wsienoszcznoje bdienije.</b>                          | godz. 9 <sup>00</sup><br><b>godz. 17<sup>00</sup></b>                                |
| <b>21.09</b><br><b>Czwartek</b>      | <b>Święto Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy.</b><br><b>Święta Liturgia.</b>                                                                                     | <b>godz. 7<sup>00</sup></b><br><b>godz. 9<sup>00</sup></b>                           |
| 22.09<br>Piątek                      | Św. św. Bogoojców Joachima i Anny.<br>Przeniesienie relikwii św. młodzieńca Gabriela z Grodna<br>do Białegostoku. Święta Liturgia.                                | godz. 9 <sup>00</sup>                                                                |
| 23.09<br>Sobota                      | <b>Sobota przed świętem Podwyższenia Krzyża Pańskiego.</b><br>Święta Liturgia i wspomnienie zmarłych.<br>Wsienoszcznoje bdienije.                                 | godz. 9 <sup>00</sup><br>godz. 17 <sup>00</sup>                                      |
| <b>24.09</b><br><b>Niedziela</b>     | <b>Niedziela XVI po Pięćdziesiątnicy, przed świętem</b><br><b>Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Św. Sylwana z Athosu.</b><br><b>Święta Liturgia.</b>                 | <b>godz. 7<sup>00</sup></b><br><b>godz. 9<sup>00</sup></b>                           |
| 26.09<br>Wtorek                      | <b>Wigilia święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego.</b><br>Święta Liturgia.<br>Wsienoszcznoje bdienije                                                               | godz. 9 <sup>00</sup><br>godz. 17 <sup>00</sup>                                      |
| <b>27.09</b><br><b>Środa</b>         | <b>Święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego.</b><br><b>Święta Liturgia.</b><br>Akatyst ku czci św. kapłana męcz. Bazylego                                             | <b>godz. 7<sup>00</sup></b><br><b>godz. 9<sup>00</sup></b><br>godz. 17 <sup>00</sup> |